

Za pan brat z Grohmanem i rapem

Magdalena Sasin: Jesteś skrzypkiem, menedżerem, liderem orkiestry, pomysłodawcą wielu przedsięwzięć - która rola w ciągu tych lat wysunęła się na pierwszy plan?

Tomasz Gołębiowski: Zawsze chciałem grać w zespołach. Od początku studiów były to Orkiestra Rajskiego, Jeunesses Musical, Pro Musica, Orkiestra Debicha - ale najważniejsza jest Filharmonia Łódzka i to właśnie od momentu rozpoczęcia pracy w niej liczę 30 lat swojej działalności artystycznej. Granie z tak dużą liczbą muzyków daje poczucie współtworzenia zawsze nowego dzieła. Nawet wtedy, kiedy gra się utwór po raz kolejny. Od lat obserwuję różne grupy, a nawet konkretnych muzyków. Dla mnie najlepsza na świecie jest Orkiestra Berlińskich Filharmoników.

Najbardziej jesteś znany jako twórca cykli koncertowych w starych łódzkich fabrykach. Skąd ten pomysł?

- Zaczęło się w 2009 roku: odwiedziłem odrestaurowaną fabrykę Geyera (czyli Centralne Muzeum Włókiennictwa), która dostała nagrodę Fundacji Ulicy Piotrkowskiej za najlepsze wnętrze roku. Wchodząc na dziedziniec, poczułem, że to wprost idealne miejsce koncertowe. W tym samym roku odbyła się pierwsza edycja Geyer Music Factory. Wkrótce potem Manufaktura zaproponowała mi zorganizowanie cyklu koncertowego i w następnym roku pojawiły się Manu Summer Jazz Sundays. A potem, idąc śladem fabrykantów, trafiłem do Łódzkiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej i tam powstały pikniki u Grohmana (ten cykl zakończył się w 2020 roku).

Masz do czynienia z różnymi rodzajami muzyki: symfoniczną, kameralną, jazzową, muzyką orkiestr salonowych. Czy którąś z nich szczególnie sobie upodobałeś, czy właśnie ich połączenie najbardziej ci odpowiada?

- Zawsze byłem otwarty na kontakty z innymi niż klasyka gatunkami muzycznymi. Dzięki temu jestem obyty z jazzem, ostatnio z rapem i innymi rodzajami rozrywki. Od lat interesuję się tak zwanym trzecim nurtem, czyli połączeniem jazzu z klasyką. Dzięki temu podtrzymuję kontakty z wieloma wybitnymi jazzmanami. Z panami Herdzinem, Kułakowskim, Serafińskim, Urbaniakiem, Dębskim łączą mnie szczere, mocne przyjaźnie muzyczne. Obecnie najbliższe są mi projekty realizowane z Grohman Orchestra, która ma charakter małej orkiestry straussowskiej: łączymy w niej klasykę z rozrywką. Chętnie gramy w parku, amfiteatrze czy nawet na ulicy, by ludzie dobrze się bawili. Czasami nazywam nasz zespół łódzką orkiestrą rozrywkową. Moje upodobanie do takiej muzyki wywodzi się chyba z sentymentu do operetki. Granie w kameralnym składzie melodii, które są znane i lubiane, to dla mnie kwintesencja radości scenicznej (oczywiście nie umniejszając znaczenia wielkiej symfoniki). Pozwala na intensywny kontakt z publicznością, a ja lubię interakcje z widownią. To, jak reaguje publiczność, jest niezwykle ważne. Muzycy to czują, co niesamowicie podbija emocje na estradzie.

Jaka publiczność przychodzi na koncerty Grohman Orchestra?

- Naszymi słuchaczami są osoby mające już pewne doświadczenia w słuchaniu muzyki, a my często jesteśmy dla nich łącznikiem między muzyką pop a wielką klasyką. Mieszkańcy mniejszych miejscowości, którzy słuchają naszych koncertów, często zaczynają później przyjeżdżać do filharmonii.

Jak narodził się pomysł utworzenia tego zespołu?

- To był zupełny przypadek. Zostałem zaproszony do udziału w koncercie noworocznym małej orkiestry salonowej w Wałbrzychu. Od razu pomyślałem: „dlaczego w Łodzi nie ma takiego zespołu?”. Zabrałem się do pracy i już po czterech miesiącach nasza orkiestra zaczęła działać. Szukając nazwy, zwróciłem się w stronę łódzkich fabrykantów. Spośród tych, którzy współtworzyli zasobność i kulturę miasta – Geyer, Poznański, Scheibler, Grohman i wielu innych – to właśnie Grohman był najbliżej sztuki i artystów. Kolekcjonował wielkie dzieła: zaczynając od lutniczych, a kończąc na grafikach. Działał też jako filantrop, niesamowicie dużo dał Łodzi. Od razu było więc wiadomo, że wybór padnie na Henryka Grohmana. To osoba bliska mojemu łódzkiemu sercu.

A słynne skrzypce Grohmana?

- Miał wiele cennych instrumentów, których zazdrościli mu moi w Europie. Niektóre traktował jako inwestycję, więc po pewnym czasie je sprzedawał. Posiadał między innymi skrzypce Guarneriego del Gesù i Stradivariusa, altówkę Amatiego i wiolonczelę Rugariego. To najbardziej znane lutnicze nazwiska w historii. Jego skrzypce Stradivariusa, nazywane Lauterbach, pochodziły z 1719 roku, z tzw. złotego okresu działalności tego lutnika. Fabrykant kupił je w Berlinie na początku XX wieku i w testamencie zapisał państwu polskiemu. Gdy zmarł w marcu 1939 roku, instrument trafił do Muzeum Narodowego w Warszawie. Po wybuchu wojny skrzypce ukryto w schowku pod schodami i tutaj ich historia się urywa. Jest kilka teorii na temat ich dalszych losów: mogły spłonąć podczas pożaru budynku na początku wojny (w co nie wierzę, bo pieczę nad nimi miał człowiek, który ukończył klasę skrzypiec na akademii w Berlinie, a żaden skrzypek nie zostawi swojego instrumentu na pastwę losu), mogły trafić do Rosji lub na Zachód. Cały czas szukam informacji o tym instrumencie. Pewne dane wskazują, że niemiecki oficer przewiózł go do Niemiec, gdzie przejęli go Amerykanie. Skrzypce zostały nawet spisane jako dzieło skradzione i odnalezione. Podobno w 2008 roku kupił je jakiś kolekcjoner z Luizjany – ale może to jest fake news? Ten instrument figuruje jako mienie poszukiwane przez państwo polskie, więc ktokolwiek go ma, raczej się nie przyzna. Historia tego stradivariusa była tematem jednego z odcinków „Grohmanowych opowieści” – krótkich filmów, które przygotowałem w czasie pandemii, a które przedstawiają ciekawe historie związane z Łodzią.

Masz dużą wiedzę na temat historii miasta. To twoja pasja?

- Jako organizator cykli koncertowych w fabrykach zacząłem interesować się życiem ich właścicieli. Wszyscy niemieccy fabrykanci – Geyer, Scheibler, Grohmanowie – przez pokolenia bardzo związali się z Polską. Grohman skasował nawet drugie „n” w pisowni swojego nazwiska. Był przyjacielem Paderewskiego i członkiem wielu komisji, które powstawały w nowym państwie polskim po 1918 roku. Rodzina Geyerów na początku II wojny światowej była prześladowana przez gestapo, Robert został zastrzelony. Historie wielkich fortun i wielkich nazwisk w Łodzi są bardzo skomplikowane. Nie jestem łódzianinem z dziada pradziada – moi rodzice byli przyjezdni, ale czuję, że to jest w stu procentach moje miasto. Tata przybył z Kujaw, tam też poznał mamę, grając na potańcówce. Jako skrzypek dostał się do Orkiestry Debicha i założył rodzinę w Łodzi. Gdy byłem w drugiej klasie szkoły podstawowej nr 182, mama pomyślała, że może powinienem pójść do szkoły muzycznej, ale tata, znający to środowisko, był przeciwny. Mimo to trzecią klasę rozpocząłem już w szkole muzycznej przy Sosnowej, z programem zaliczania zaległych klas. Potem było Państwowe Liceum Muzyczne i Akademia Muzyczna. Mogę się nazwać łódzofilem czy nawet łódzermenschem. Uważam, że teraz Łódź jest idealnym miejscem do życia. W ostatnich kilkunastu latach widać jej niesamowity rozwój. Ludzie przyjeżdżają z Warszawy czy Krakowa, by przejść się Piotrkowską i zjeść coś dobrego, zobaczyć odnowione kamienice, fabryki i zwiedzić nagradzane wystawy w Muzeum Sztuki czy Centralnym Muzeum Włókiennictwa. Miłośnicy muzyki mają do dyspozycji wiele koncertowych miejsc. Bardzo dużo dzieje się też w czasie wakacji – to już nie jest sezon ogórkowy. Ale wiadomo, że jesteśmy za blisko Warszawy i pewnych rzeczy nie da się przeprowadzić na stołecznym poziomie.

dostępu do pieniędzy.

Czy trudno ci zdobyć wsparcie miasta dla swoich przedsięwzięć?

- Jako organizator imprez muzycznych przeżyłem kilku prezydentów miasta, tyle samo sejmików i rad miasta, wielu dyrektorów Wydziału Kultury. Wydaje się, że mam już określoną pozycję w mieście, moje imprezy są rozpoznawalne i mają dobre opinie. Czasy Grohmana nie wrócą, ale teraźniejszość też ma swoich Grohmanów, dzięki nim wkrótce nagram i wydam płytę „Kochajmy” z programem, który od dwóch lat z sukcesem prezentujemy na koncertach Grohman Orchestra.

Zdradzisz coś jeszcze ze swoich planów?

- Wspólnie z letnim festiwalem Filharmonii Łódzkiej Kolory Polski jako lider Grohman Orchestra planuję kolejny lekko rozrywkowy program: „Polska muzyka filmowa”, przygotowywany z Leszkiem Kołodziejskim. Zostanie zaprezentowany już w tym roku. Grohman Orchestra jest teraz moim oczkiem w głowie. Mamy w zespole wspaniały klimat. Udało mi się stworzyć zgraną grupę muzycznych przyjaciół. To niesamowite, że po 30 latach na scenie ciągle odczuwam radość z grania.

Artykuł pochodzi z „Kalejdoskopu” 03/22, którego temat brzmi „Strategie dla kultury”. Numer jest do kupienia w Łódzkim Domu Kultury, punktach Ruchu S.A., Kolportera, Garmond-Press i salonach empik. A także w prenumeracie (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu):

https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-kalejdoskop-magazyn-kulturalny-lodzi-i-wojewodztwa-lodzkiego?fbclid=IwAR0CJwQi1fl7y-1av7GdZlwB82ZmKdxZmMSeF9uNO1G6RKt-b4HEX_KIB8o

W wersji elektronicznej na Virtualo.pl.

Możecie też słuchać naszych najlepszych tekstów w interpretacjach aktorów scen łódzkich związanych z Łodzią i regionem – na platformie „Kalejdoskop NaGłos”:

<https://soundcloud.com/kalejdoskopnaglos>